

Dolnośląskimi ścieżkami - Wieczność (Tomasz Dudziak, Bożena i Piotr Mrugalscy)

Droga

Rzadko kiedy zastanawiamy się w naszym codziennym zabieganym życiu, jak wielką rolę odgrywa w nim ten tak powszechny „przedmiot” codziennego użytku, jakim jest droga. Najczęściej zauważamy go wtedy, gdy go w jakiś sposób brakuje – jest za wąski, urywa się nagle, pełno w nim dziur lub – o co na szczęście coraz trudniej - nie ma go wcale, a my potrzebujemy gdzieś szybko dotrzeć.

Na przestrzeni wieków drogi powstawały z wielu przyczyn – tak, jak liczne są powody ludzkiego przemieszczania się. Najczęstszy z nich to ekonomia. Budowano więc trakty dla kupców, leśników, rolników i górników. W leśnych ostępach ścieżki wydeptywali przemysłowcy. Powstawały też trakty dla wojska – wojna i pieniądz niestety aż do naszych czasów mają ze sobą bardzo wiele wspólnego. Te wojskowe drogi najpierw łączyły grody i zamki, później twierdze i forty, na końcu zaś - bunkry i podziemne fabryki. Budowniczymi byli nie tylko ludzie wolni, ale i jeńcy wojenni oraz przymusowi robotnicy. Pod wieloma z tych szlaków leżą ludzkie kości, na wielu znajdziemy zbiorowe mogiły. Nie mniej dramatyczne są dzieje „dróg głodu”, powstających w czasach kryzysu – gdy zapłatą dla ich budowniczych był bochenek chleba dziennie.

Na szczęście dla nas nie wszystkie przejawy ludzkiego wysiłku powiązane są z efektem ekonomicznym i pieniądzem. Tak, jak istnieją literatura, sztuka, poezja, tak i drogi budowane i wydeptywane nie dla zysku, ale dla zaspokojenia potrzeb ludzkiej duszy. Są to szlaki pielgrzymkowe, turystyczne ścieżki, drogi krzyżowe ...Z traktami i ścieżkami związanych jest wiele ciekawych obiektów budowlanych, np. mosty, tunele i strażnice oraz te mniej rzucające się w oczy – przydrożne krzyże, pomniki, drogowskazy, punkty widokowe i kapliczki. Od położenia i przebiegu dróg zależał i zależy urbanistyczny kształt miast - układ bram, umocnień i ulic oraz wygląd i charakter wsi.

Wokół szlaków komunikacyjnych toczyło się od wieków życie ludzi – stanowią one jakby kościec naszej cywilizacji. Są świadkami zarówno niezwykłych, dramatycznych wydarzeń: przemarszów armii, bitew, procesji, podróży wielkich tego świata odnotowanych przez kronikarzy, jak i codziennej ludzkiej pracy, wypadków oraz zbrodni. Przemierzając drogi i ścieżki, badamy dzieje regionu, jego charakter i specyfikę. Wielu dawnych, ale i współczesnych twórców kultury, głosi pogląd, że tylko poprzez podróże i włóczęgę można naprawdę poznać specyfikę kraju, jego mieszkańców, życie.

Oprócz wyżej wspomnianych są też drogi, które umierają, zarastając drzewami i trawą. Są też takie, które jeszcze trwają, ale których cel poznania i historię zabrali do grobu ich dawni budowniczy i użytkownicy – przy których stoją niezrozumiałe dla nas znaki. Drogi tajemnicze i budzące niepokój jak wszystko, co dzisiaj posiada nie całkiem jasny początek, trochę zagadkowe przeznaczenie i ozdobne dziwaczne ornamenty.

Wieczność

Wieczność to najbardziej znany z wielu duktów leśnych Gór Bystrzyckich – prosta i o jednostajnym nachyleniu, monotonna, 6-kilometrowa droga, prowadząca od Zielonej Drogi, pod Łomnicką Równią, do Huty. Biegnie w odległości 300-600 m od wsch. grzbietu Gór Bystrzyckich, równoległe do niego. Zbudowano ją w 1788 r. w ramach zagospodarowywania lasów królewskich. Łączyła wówczas siedziby dwóch leśnictw: Pokrzywno (Nesselgrund) i Zalesie (Spätenwalde). Nazwę, niezwykle trafną, a jednocześnie pobudzającą wyobraźnię, nadano jej właśnie ze względu

na długość i monotonię. Brzmiała ona pierwotnie Spätenwalder Ewigkeit, czyli „Zalesiańska Wieczność”. Pisano o uczuciach zagubienia, strachu, ale i melancholii, które wywołuje niekończąca się wędrówka w leśnej głuszy. Wieczność miała zapewne pierwotnie znaczenie gospodarcze (transport drewna), potem najprawdopodobniej także wojskowe, gdyż łączyła dwa forty zbudowane w 1790 r. (a więc prawie w tym samym czasie co droga) - na Kamiennej Górze nad Polanicą i Fort Wilhelma pod Wójtowską Równią. W końcu miała też funkcję turystyczną, ale w latach 30. XX w. przegrała konkurencję ze zbudowaną wówczas widokową Wrede-Weg, obecną Drogą Stanisława. Wieczność jest jedną z najstarszych dróg leśnych Gór Bystrzyckich, obok niej stopniowo powstało wiele podobnych oraz cała sieć krzyżujących się z nią traktów. Marsz Wiecznością odmierzany jest właśnie przez rytm mijanych co 400-500 m prostopadłych do niej, długich i prostych przecinek.

Po niecałych 30 min. wędrówki od początku Wieczności (ok. 1,3 km), przy odejściu trzeciego duktu skośnie w lewo, znajduje się kamień ze skutą inskrypcją. Sto metrów dalej odchodzi wyraźna Długa Droga (pierwotnie Maxlinie) – biegnie ona skośnie w prawo, jest także idealnie prosta (4,75 km) i doprowadza na zbocze doliny Bystrzycy ponad wsią Młoty (800 m na zach. biegnie równolegle „bliźniacza” do niej Pionierska Linia).

Kilkadziesiąt metrów dalej (na wysokości Rówienki), po lewej stronie znajduje się kolejny spory głaz z inskrypcją, tym razem dobrze czytelną. Składa się ona z inicjału królewskiego z krzyżykiem (splcione litery FWR – Fryderyk Wilhelm II), daty 1788 i czterech skrótów literowych. Ze względu na „tajemniczy” rysunek i niezrozumiałe skróty głaz ten nosi miano „diabelskiego”. Miejscowa ludność opowiadała o nim różne niestworzone historie, ponoć interesowali się nim radiesteci, a nawet wojsko. Tajemnicę można spróbować wyjaśnić w sposób racjonalny – inskrypcja upamiętnia najprawdopodobniej budowę Wieczności, a skróty to inicjały urzędników królewskich, zasłużonych dla niej: V.W.k.I.M. – von Wedell, koenige Jägermeister (królewski mistrz łowczy), V.K.O.F.M. – von Kockeritz, Ober-Forstmeister (nadleśniczy), O.k.I. – Otto, koenige Jäger (królewski łowczy), W.F. – Winkler, Foerster (leśniczy). Data 1888 wykuta poniżej upamiętnia remont drogi w 100-lecie jej powstania.

Podchodząc stale w górę, gdy osiągniemy wysokość 856 m na stoku Łomnickiej Równi i idąc jeszcze 170 m płasko (minimalnie w dół), spotkamy drogę, prowadzącą w lewo na siodło między Wójtowską Równią a Anielską Kopą. Tutaj (po lewej) stoi ciekawy piaskowcowy słupek z 1795 r., wyznaczający granicę rewirów leśnych Pokrzywno i Zalesie. Po obu stronach ma on wykute splecione litery WR (Wilhelm Rex – inicjał króla, gdyż były to lasy królewskie) oraz napisy Neßelgrunder forst Revir (u dołu, pod datą, nazwisko leśniczego: Winkler) i Spötenwalder forst Revier (u dołu, pod datą, Dinter). Leśniczy z Zalesia, Josef Dinter, był osobą, o której turyści powinni pamiętać. Przed 1802 r. został przeniesiony na stanowisko leśniczego w Karłowiu, gdzie zabiegał o fundusze na udostępnienie zwiedzającym Szczelińca Wielkiego. W 1804 r. to on otrzymał oficjalny dokument uprawniający do oprowadzania ich po Szczelińcu i pobierania za to opłat, choć faktycznym przewodnikiem był F. Pabel. J. Dinter zmarł w 1811 r.

Jeśli będziemy iść dalej, to po 5 min. (400 m) osiągniemy najwyższy punkt Wieczności – 859 m, na stoku Anielskiej Kopy (879 m). Kwadrans później (1,2 km) napotkamy po lewej, owianą wieloma legendami, toporną figurę nadnaturalnej wielkości – Strażnika Wieczności.

Kilkadziesiąt metrów dalej znajduje się skrzyżowanie dróg leśnych – od Wieczności odchodzi Droga Wielkiego Strachu (w prawo, do doliny Bystrzycy). Nazwa wiąże się z opowieścią o znalezieniu tu martwej kobiety. Jak głosi legenda, na jej twarzy zastygł wyraz wielkiego przerażenia. Opowiadano, że śmiertelnie wystraszył ją widok Vogelhannesa – jeszcze jednej legendarnej postaci z Gór Bystrzyckich (upiór, będący za życia złym karczmarzem, właściciel szynku na kłodzkim rynku. Według legendy został pochowany na Ptasiej Łące w Górach Bystrzyckich). Inną wersję przekazuje podanie o ucieczce hr. Herbersteina. Obok rozwidlenia stoi

piaskowcowa kapliczka słupowa z niszą na obrazek (z inicjałami J.F. oraz 1814 J.P.). Według przekazów, kapliczkę wystawiono jako dziękczynienie za cudowne odnalezienie dziecka. Ojciec zgubił je w lesie podczas zbierania jagód. W czasie trwających 3 dni poszukiwań zasnął w tym miejscu, a gdy obudził się o świcie – dziecko całe i zdrowe stało obok niego.

Idąc dalej lekko w lewo jeszcze 300 m na wschód, dojdziemy do przysiółka Huta (825 m), gdzie znajduje się węzeł szlaków turystycznych: żółty w lewo do Pokrzywna i Polanicy, prosto do Zalesia i Bystrzycy Kł., zielony w lewo do Starej Łomnicy i Gorzanowa (2.10 godz.), w prawo do Młotów i Spalonej (2.05 godz.).

I tak kończy się Wieczność.

Strażnik

Grauer Mann („szary człowiek”), znany jako Kamienny Człowiek albo Strażnik Wieczności, to pomnik, stanowiący niegdyś symbol Gór Bystrzyckich. Nikt nie wie na pewno, skąd wzięła się figura mężczyzny w wielkich butach (52 cm!), z rękami w mufce i w wysokim kapeluszu na głowie. Niektórzy uważają, że jest odwieczny... Podobno postawiono go dla upamiętnienia wędrowca, który zamarzył oparty o drzewo i w takiej pozycji został znaleziony. Według innej wersji, ustawiono go tylko po to, by przełamać koszmarną monotonię Wieczności. Miał się do tego przyczynić leśniczy Josef Dinter pod koniec XVIII w. Figura była kilka razy niszczone przez wandalów. Po 20-letnim niebycie zrekonstruowali ją w 1872 r. drwal Amand Geisler i kamieniarz Welzel z Młotów. Wówczas umieszczono na mufce napis Nesselgrund ze strzałką i pomnik przejął funkcję drogowskazu do Pokrzywna. Po ostatniej wojnie znów go zniszczono – najpierw (w latach 60 - tych?) ponoć zrobił to podstępny myśliwy, wracający w nocy z polowania, który przestraszył się wyrosłego nagle przed nim olbrzyma i odstrzelił mu głowę, potem, w następnej dekadzie, rozbito go na kawałki (według niektórych uczynili to „poszukiwacze skarbów”). W 1992 r. figurę zrekonstruował miłośnik Gór Bystrzyckich i ich legend - Andrzej Pękalski.

Okoliczni mieszkańcy wierzyli, że Kamienny Człowiek wpływał na ich losy. Sprzyjał zakochanym, uratował życie właścicielowi rozległych włości i wspaniałego zamku w Gorzanowie - hrabiemu Herbersteinowi, ściganemu przez Prusaków. Potrafił też karać. Prześladowając we dnie i w nocy trzykrotną dzieciobójczynię, córkę drwala Schirmka z Huty, zmusił ją do przyznania się do swych uczynków (lecz zlitował się nad nią w godzinie śmierci, którą miała ponieść z ręki świdnickiego kata i ukoił jej skolatane serce). Zaś swego zajadłego wroga, nadleśniczego Skeyde z Pokrzywna, doprowadził do samobójstwa. Zaczęło się od tego, że gdy nadleśniczy jechał wozem Wiecznością, konie spłoszyły się na widok Grauer Manna, wóz przewrócił się i rozleciał. Skeyde złośliwie, że każe figurę porozbijać. Odtąd byli wrogami. Później Skeydego z powodu nadużyć pozbawiono urzędu. Gdy jechał ostatni raz tą drogą, opluł i wyszydził Kamiennego Człowieka. Następnego dnia znaleziono jego ciało w leśniczówce – stojąc przed lustrem, zastrzelił się ze swej strzelby. Ponoć zamiast swego odbicia zobaczył Grauer Manna. Po tych smutnych wydarzeniach Starzec zapragnął zostać zwykłą kamienną rzeźbą zasłoniętą od ludzkiego wzroku przez gęste zarośla. W końcu tak się stało.

Legenda

Ciekawe, że nie można wskazać, od kiedy Kamienny Człowiek stoi wśród drzew. Może, skoro stoi na Wieczności, tak jak i ona nie ma początku. Ci jednak, którym takie wytłumaczenie nie wystarcza, którzy przyznają pierwszeństwo w patrzeniu na świat rozumowi, twierdzą, że Kamienny

Człowiek jest dziełem kamieniarza z pobliskich Wójtowic. Ci wszechwiedzący znają nawet imię tego człowieka. Jak twierdzą, był to Józef Brunner, którego prawe ramię było przetrącone, a spojrzenie – zezowate. Pewnego wieczoru ci sami ludzie siedzieli z Józefem w karczmie przy wódce i kategorycznie wmówili mu, że to właśnie nikt inny, jak on postawił Kamiennego na Wieczności. Słyszając to Brunner jeszcze bardziej zwiesił swoje prawe ramię i długo milczał. Potem, usiłując nakłonić swoje chore oczy do patrzenia w jednym kierunku, potakująco kiwnął siedzącym obok niego mężczyznom i powiedział: No, tak... Jeśli chcecie, niech i tak będzie. Po czym wstał i szybko wyszedł ciągle nic nie mówiąc. Za ledwie do zebranych doszedł trzask zamykanych przez niego drzwi, dał się słyszeć łoskot, jakby po gontowym dachu karczmy toczyły się kamienie. Kiedy mężczyźni wybiegli na zewnątrz, aby zobaczyć, skąd ten hałas pochodzi, z Wieczności dało się słyszeć przerażająco dzikie sapanie. Nieprzytomni ze strachu szybko wrócili do izby. Następnego dnia na drodze do Wójtowic znaleziono zabitego Józefa Brunnera. Miał skręcony kark. Powszechnie wierzono więc, że Kamienny Człowiek stał w lesie od zawsze. Na pozór tylko obojętny na losy ludzi, choć bez uszu, jednak wszystko słyszący. Mimo że z sercem kamiennym, ale przecież zawsze czuwającym, spieszącym z pomocą tym, których albo opuściło w życiu szczęście, albo troski stawały się za ciężkie.

Ucieczka hrabiego Herbersteina

Tajemnicza śmierć wójtowickiego kamieniarza obudziła w ludziach pamięć wydarzenia, dzięki któremu po raz pierwszy usłyszano o istnieniu Kamiennego Człowieka. Działo się to w czasie, kiedy Fryderyk Wielki prowadził z Austriakami długą i wyczerpującą wojnę o posiadanie Śląska. Wielu szlachciców tego kraju było wtedy jeszcze sprzymierzonych z domem cesarskim w Wiedniu i potajemnie zachęcało ludzi do buntu przeciwko najeźdźcy. Najzagorzalszym z buntowników był hrabia Herberstein. Miał on swoją posiadłość – Gorzanów - nad Nysą, ale ród grafa oraz rodzinny majątek znajdowały się w Styrii. Zdarzało się czasami, że potajemnie przekraczał granicę, zatrzymywał się na zamku w Gorzanowie i z wielką przezornością oddawał szpiegostwu na rzecz Austrii. Prusacy od przekupionego człowieka dowiedzieli się o poczynaniach Herbersteina., jednak mimo wielkiej czujności nie mogli go złapać. Ale pewnej jesiennej nocy, kiedy hrabia odwiedził swój zamek, przybył tam oddział pruskiej piechoty przyprowadzony przez szpiega i wdarł się do środka. Hrabia przebrany za parobka wymknął się tuż obok pruskiego żołnierza tylnymi drzwiami. Gdy tylko zniknął w ciemnościach, Prusak zorientował się, kim był chłop, który dopiero co przeszedł obok niego. Natychmiast uderzył na alarm i wraz z kamratami wyruszył w pościg za grafem. Ten biegł tak szybko, jak tylko sam diabeł by potrafił. Mimo że wrogowie deptali mu już po piętach, zdołał im się wymknąć. Wreszcie wyczerpany i śmiertelnie przerażony dobiegł do lasu. Kto wie, co stałoby się z Herbersteinem tropionym przez wrogów jak dzikie zwierzę, gdyby, jak głosi legenda, nie pomógł mu Kamienny Człowiek. Las, w którym ten stał od stuleci, należał bowiem do rodu grafa. Zatem, żeby odwdziżyć się za doznawaną opiekę, postanowił udzielić ratunku uciekającemu. Najpierw sprawił, że żołnierze pruscy usłyszeli w lesie hałas jakby polowania, a przez to zgubili odgłosy biegnącego przed nimi hrabiego. Klnąc i złorzecząc, nie zaprzestali jednak pościgu. Wtedy w dziwny sposób kamienie jakby się zmówiły, bowiem nagle wyrastały spod ziemi tuż przed stopami goniących. Ścigając tak hrabiego, jednocześnie weszli na grzbiet górski. Znaleźli się na nim nocą. Nagle usłyszeli niedaleko od siebie jakieś odgłosy, jakby urywane oddechy zmęczonego człowieka. Byli przekonani, że tuż obok nich musi być graf. Bardzo długo szli jednak przez gęsty las i nikogo nie spotkali. A im dłużej wędrowali nocą w ciemnym borze, tym bardziej rósł w nich strach. Zwłaszcza Prusak idący na przedzie był już bliski obłędu. Wtem nagle spostrzegł stojącą tuż przed nim jakąś postać. Był to Kamienny Człowiek. Oddalony od niego o jakieś 20 kroków stał milcząco i nieruchomo. Żołnierz sądził, że to nie może być nikt inny jak tylko ścigany Herberstein. Widocznie znieruchomiał ze strachu i oczekiwania na atak stojącego tuż przed nim wroga – myślał. Prusak, nie spuszczać oka z nieprzyjaciela, zaczekał na

nadejście swego zostającego w tyle towarzysza i trzykrotnie krzyknął z całej siły: Ktoś ty? Po trzecim wezwaniu strzelił. Las odpowiedział głuchym echem i w tej samej chwili żołnierz upadł nieżywy na ziemię. Kula odbiła się od kamiennego ciała Strażnika Wieczności i śmiertelnie trafiła strzelca w sam środek czoła. Towarzysze nieszczęśnika rzucili się z bagnetami na rzekomego grafa, chcąc pomścić śmierć swojego przyjaciela. Kiedy zbliżyli się do tajemniczej postaci i rozpoznali w niej kamienną figurę sromotnie zawstydzili się swojej pomyłki. A Starzec patrzył na nich wyniośle swymi kamiennymi oczyma i milcząco uśmiechał się, bowiem wszystko odbyło się, jak zaplanował. Haniebnie pokonanym nie pozostało nic innego, jak tylko w milczeniu znieść z gór zwłoki zabitego żołnierza. Tymczasem Herberstein dotarł tajemną drogą za granicę.

Pamięć owego wydarzenia trwa do dzisiaj w nazwie owej ścieżki, tj. Droga Wielkiego Strachu, albowiem wielkie było przerażenie hrabiego podczas tej ucieczki.

Od opisanych wyżej wydarzeń nigdy więcej nie słyszano, aby Kamienny Człowiek wtrącał się do polityki możliwych tego świata. Raczej znajdował zadowolenie w tym, że obserwował życie okolicy i czasami, o ile było to konieczne, ingerował w losy jej mieszkańców.

Zakochane pary

Szczególnie interesował się nieszczęśliwie zakochanymi parami. Przy tym zawsze stawał po stronie kobiet i dziewcząt niż mężczyzn i chłopców (sam przecież był mężczyzną). W kłótnie małżeńskie prawie wcale się nie wtrącał. Uważał, że niejednokrotnie i sam Pan Bóg nie umiałby znaleźć takiego rozwiązania sporu, które zadowoliloby każdą ze stron. Zawsze jednak, gdy w dwu młodych sercach zaczynała kiełkować miłość, mach w oczach Kamiennego zaczynał migotać, przepełniając jego twarz tajemniczym wyrazem. On sam zaś tak uparcie i długo kusił zakochanych, aż oboje niby przypadkowo zaznawali przy jego boku i pod jego opieką pierwszych uciech miłości. Bywało jednak, że na drodze do szczęścia młodym stawały różne przeszkody. Wtedy Kamienny Człowiek miał do wykonania trudniejsze zadanie. Szczególnie było ono skomplikowane, gdy rodzice zakochanych nie chcieli zgodzić się na małżeństwo swych dzieci. Wtedy Starzec poprzez męczące sny kruszył ich upór. Dniem i nocą podsuwał im na myśl tyle wątpliwości, że wreszcie dla świętego spokoju wypowiadali: Tak. Jednak czasami zdarzało się, że wszystkie te tajemne działania były bezsilne wobec zatwardziałego rozsądku jakiegoś ojca lub hardego serca jakiejś matki. Wtedy pozostawał jeszcze ostatni środek – zarośla. Właśnie tam Kamienny wabił na ostatnią schadzke swoją nieszczęśliwie zakochaną parę. Uśmierzał gorycz, panującą w ich sercach, potem coraz bardziej wzniecał ogień ich miłości, aż oboje zapominali o całym bożym świecie. Zauroczonych sobą nakłaniał, aby w jagodzinach za jego plecami dopełnili swego uczucia. Kiedy tak patrzył na czule obejmujących się kochanków, prawdziwie współodczuwał ich szczęście. Gdy kochankowie nieprzytomni jeszcze po upojonej chwili rozkoszy, wstawali z zamiarem podziękowania swemu dobroczyńcy i niebacznie dotykali go, zdumieni czuli, że jest on ciepły.

Stare zarośla – ten ostatni środek – jak sięgnąć pamięcią, nigdy nie zawodziły. Bowiem skoro tylko matka dziewczyny zobaczyła jaj błogosławiony stan, sama domagała się, aby młodzi jak najszybciej pobrali się.

Niektórzy mogliby się oburzać na niemoralność postępowania Kamiennego Człowieka, ale czymże jest tych kilka głosów wobec wieczności.